

Adam BIENÍ

WRZESIEŃ – PYTANIA O GENEZĘ I RACJE (Próba analizy)

Należało przekonać naród, że zgubna jest prestiżowa polityka wyniosłej izolacji, że mała Polska wciśnięta między dwa kolosy wrogie i zaborcze musi prowadzić elastyczną politykę ostrożnych porozumień z oboma, udzielając czasem ograniczonej preferencji jednemu lub drugiemu, w zależności od tego, który zapewni Polsce więcej korzyści i większe bezpieczeństwo.

Polska poniosła klęskę. Klęskę zupełną. 66 300 żołnierzy polskich zabitych, 133 700 – rannych, 420 000 – zaginionych. Armia polska pokonana i rozbita. Prezydenta Rzeczypospolitej, rząd, dowództwo wojskowe – całą władzę naczelną Polski internowano w sojuszniczej jakoby Rumunii. Oszłomiony i obezwładniony naród, choć tak tłumnie przed Niemcami uchodził, został jednak na ziemi polskiej, pod władzą okupanta. Bezcenne dobra kultury polskiej, wszystkie domy i zagrody Polaków oraz całe ich mienie – znalazły się w pogardliwym władaniu Niemców...

Przez dwadzieścia dwie doby, na rowerze lub na piechotę, wraz z nieprzeliczoną rzeszą takich samych jak ja pielgrzymów wędrowałem krzyżowymi drogami Września. Chłonałem na żywo jeszcze jedną wiedzę o Polsce i jej dziejach najnowszych. Choć byłem jednym z mrowia, to jednak wędrowałem w samotności. Albowiem każdy ów pielgrzym na swój sposób i w sobie samym przeżywał dramat wrześniowy. Nawet gdy ludzie jednocześnie przed czymś albo przed kimś uciekali, to jednak zdarzało się często, że uciekali w różne strony. W czasie całej tej wędrówki ani na chwilę nie mogłem uwolnić się od poczucia klęski i klęska była dominantą życia pozbawionego nadziei.

Myślałem wtedy, myślałem przez długie lata okupacji oraz przez najdłuższe lata „odosobnienia”, myślę ciągle teraz: co w latach dwudziestych i trzydziestych Polska powinna była zrobić, żeby klęski owej uniknąć. Dla uproszczenia trudnych rozważań założmy, że to nie Polska, ale na przykład – Anglia, znalazła się w naszej sytuacji. Dla polityki brytyjskiej byłby to casus chyba elementarny. Najpierw odpadają względy uczuciowe. Nie ma znaczenia fakt, że obaj przeciwnicy – to odwieczni wrogowie. Skoro jest ich dwu i na daleką metę ich żywotne interesy są nawzajem sprzeczne, należy popierać jednego przeciw drugiemu. Fakt, że akurat (lata trzydzieste!) obaj są ze sobą skłócenii, jest właśnie okolicznością pomyślną, bo pomoc okazana jednemu ma wydźwięk podwójny: dodatni i cenny dla jednego, a ujemny i groźny dla drugiego.

Polska nie zastosowała brytyjskiego modelu polityki: nie poparła jednego sąsiada przeciw drugiemu. Jawnie i ostentacyjnie obrała politykę zbrojnego niezaangażowania: ani z Niemcami, ani z Rosją. Obrala politykę, do której była zdecydowanie za słaba. Na pewno zagrały tu uczucia. Uczucia nie tylko i nie przede wszystkim – rządu polskiego. Były to szlachetne i pryncypialne uczucia narodu polskiego, który nie akceptowałby kompromisu z którymkolwiek z odwiecznych wrogów Polski. Ale naród nie zna zwykle wszystkich istotnych elementów rzeczywistości politycznej. Naród w masie swej nie rozumie. Naród kocha, nienawidzi, chce, pragnie, żąda. W swych postawach uczuciowych może się mylić i często się myli. Więc naród z reguły nie sprawuje rządów. Naród powołuje do rządzenia wąskie grono polityków kompetentnych i godnych zaufania. Ludziom tym powierza sprawowanie władzy. Z wyboru narodu powstaje rząd. Rząd – to przede wszystkim rozum, doświadczenie i pełna wiedza o istniejącej rzeczywistości. Na podstawie jej wszechstronnej analizy rząd ocenia i klasyfikuje fakty, wyprowadza wnioski. Wszystkie wnioski. W razie potrzeby oznajmia narodowi prawdę. Również prawdę przykrą i niepopularną, choć z reguły czyni to tylko mąż stanu wielkiego formatu. Z historii dziejów naszych pamiętamy takie przemówienie premiera Wincentego Witosa 24 VII 1920 r. w Sejmie Ustawodawczym w Warszawie. Z historii działań ojców pamiętamy przemówienia premiera Winstona Churchilla i generała Charles de Gaulle'a. Przemówienia te oznajmiały narodom doniosłe prawdy i proponowały linię polityki, która dotąd nie była popularna.

Obowiązek objawienia narodowi polskiemu prawdy przykrew i zjednania go dla rozsądnej linii polityki zagranicznej ciążył również na rządzie polskim w latach 1933–1939. Należało przekonać naród, że zgubna jest prestiżowa polityka wyniosłej izolacji, że mała Polska wciśnięta między dwa kolosy wrogie i zaborcze musi prowadzić elastyczną politykę ostrożnych porozumień z oboma, udzielając czasem ograniczonej preferencji jednemu lub drugiemu, w zależności od tego, który zapewni Polsce więcej korzyści i większe bezpieczeństwo. Tę doniosłą, ale niepopularną prawdę mógł wszakże objawić tylko rząd powszechnego zaufania. Polska lat trzydziestych rządu takiego nie miała i prawdy owej usłyszeć nie mogła. Przypadkowi ludzie, którzy wtedy rządzą, ale do dialogu ze społeczeństwem manifestowali wyniosłą niechęć, którzy od lat twierdzili, że Polska jest mocarstwem, jakże mogli oni powiedzieć teraz prawdę smutną i przerażającą, że Polska powersalska mała jest i słaba? Rząd polski uchylił się więc od spełnienia tego obowiązku. Poszedł raczej w ślad za wypadkami.

W latach 1933-1939 rząd polski znał zapewne (bo powinien był znać) całokształt realiów geopolitycznych, wśród których bytowało państwo polskie. Znał więc proporcje sił gospodarczych i wojskowych Polski i Niemiec. Znał wartość – a więc nicość – polskich sojuszów z Anglią i Francją. Znał złowro-

gie zamysły polityczne Rosji i wiedział, że niemiecki „Drang nach Osten” wiedzie przez Polskę.

Terytorialne niemieckie roszczenia do Polski formalnie i wyraźnie zostały postawione 21 III 1939 r. Rychła wojna polsko-niemiecka zarysowywała się z jasnością brutalną i tak samo jasna była prawda, że armia polska wobec armii niemieckiej jest praktycznie bezbronna. Armii polskiej grozi więc pewna klęska. Nie tylko armii... Klęska i zagłada grozi całemu narodowi: kobietom, dzieciom, starcom. Hitler zapowiedział to przecież publicznie ze szczerością cyniczną. Właśnie dlatego we wrześniu 1939 r. polska ludność cywilna tak masowo, panicznie a daremnie porzucała swe domy i siedliska i uciekała przed Niemcami. Cóż wobec tego Polska mogła, co powinna była zrobić?...

W dniu 24 III 1939 r. Józef Beck, z wysokości swego gabinetu, widział sytuację Polski jako „bardzo groźną”, więc w porozumieniu „z najwyższymi czynnikami” oznajmił swoim współpracownikom ministerialnym, że Polska będzie się bić. Będzie się bić, bo nie może „postawić siebie w rzędzie tych państw na Wschodzie, które pozwalają dyktować sobie prawa”. Oczywiście, powiedział to z pozycji siły. Polska jest przecież silna... Zagroził: zagroził, że polskie „wyrównanie rachunków z Niemcami nie będzie podobne do poprzednich wzorów”. Ponieważ z 9 dywizjami szastającymi się po całej Europie Niemcy nie zdołają opanować Polski.

Dziś ja wiem, a Beck powinien był wiedzieć w t e d y, że 1 III 1939 r. Hitler miał do dyspozycji nie 9, lecz s t o t r z y uzbrojone nowoczesne wielkie jednostki, a w tym 5 dywizji pancernych, 4 zmotoryzowane, 35 dywizji piechoty pierwszej linii, że miał 275 000 pojazdów transportowych mechanicznych, ponad 3000 samolotów, 3000 czołgów itd. Beck znał, bo w końcu musiał chyba znać, ubóstwo techniczne, zacofanie i słabość armii polskiej, znał złudność sojuszków zachodnich i złowrogie zamysły Moskwy. Beck wiedział więc, że cała b a z a „ułańskiej” (jak to określił rumuński minister spraw zagranicznych), wyniosłej jego polityki – jest tylko buńczuczną pustką. Komuż to i po co sypał wtedy piasek w oczy? Czynił to zresztą nie on jeden. Również marszałek Rydz-Śmigły zapewniał dumnie, że „nie damy nawet guzika od płaszcza”...

Prawda była wstydliva. Zarozumiała, arogancka władza prawdy tej narodowi powiedzieć nie mogła i nie chciała. Polacy, pozbawieni od lat rzetelnej wiedzy o kraju oraz o jego możliwościach, chętnie, choć z konieczności, wierzyli swemu zakłamanemu rządowi, którego postawa wyniosła i spokojna zdawała się wyływać z jakiejś tajnej, nikomu nie znanej potęgi i siły. Polacy cieszyli się więc. Któryż to Polak chciałby oddać choć skrawek ziemi dopiero tak niedawno odebranej okupantom? Powołani pod broń mężczyźni chętnie, ze śpiewem szli do wojska. Widziałem, jak w ostatnich dniach słonecznego nieodmiennie sierpnia, toczyły się od Warszawy na północ, zachód i południe długie pociągi z wojskiem i sprzętem wojennym ustawionym na otwartych platformach kolejowych. Dopiero wtedy ujrzałem o r ę ż, którym żołnierze

polscy walczyć będą z Niemcami: konny, jarmarczny prawie sprzęt taborowy oraz stare karabiny maszynowe Maxima, lufy, ku spodziewanym samolotom niemieckim uniesione w górę, kubek w kubek – te, z których do celów naziemnych strzelaliśmy w owianym legendą roku 1920... Zdumienie i strach... Zdumienie i strach... Choć tak dumne były hasła kredą na wagonach pisane: Na Berlin! Do Gdańska! Do Prus Wschodnich!

Pełnej wiedzy o realiach ówczesnych nie mieli zapewne również aktualni władcy naszego państwa. Nie wyszperali przecież i nie dostrzegli szokującej możliwości niemiecko-rosyjskiego pojednania przeciw Polsce. Gdzie od stycznia 1939 r. byli i co porabiali politycy polscy? Polityka jest przecież sztuką patrzenia, spostrzegania, słuchania, szperania, dociekania, zbierania informacji, jest trudną, ale dostępną sztuką przewidywania. Dlaczego politycy polscy nie przewidzieli spisku: niemiecko-rosyjskiego spisku z 23 VIII 1939 r., którego pierwsze kontury zafrapowały były Europę już w styczniu 1939?

Józef Beck w trudnym owym czasie powinien był być prawie jasnowidzem. Powinien był przewidzieć, jak postąpią przeciwnicy i co zrobią nierychliwi i jakże zakłamani i wątpliwi zachodni „sprzymierzeńcy”. I w zanadrzu swym powinien był posiadać, a w razie potrzeby – z a s t o s o w a ć, nowy, zupełnie inny, tajny, zapasowy model polityki, w wypadku zawalenia się modelu głównego. A wszystko po to, by na pół bezbronny naród nie rzucić w otchłań walki samotnej, nierównej, beznadziejnej.

Józef Beck, co wydaje się oczywiste, nie miał modelu zapasowego polityki i nic zapewne w tym kierunku nie działał. Posiadał tylko model jeden: wyniosłe samotne niezaangażowanie w stosunku do obu wielkich sąsiadów. Bardzo wcześnie obwieścił to publicznie, pozbawiając się z góry i niepotrzebnie wszelkich atutów wynikających z jego tajności w ewentualnych rokowaniach z wielkimi sąsiadami. Postąpił tak wbrew zdrowemu rozsądkowi i światłym radom rumuńskiego między innymi ministra Petresco Comnene (6 X 1938), że „dyplomacją nie dowodzi się jak szwadronem ułanów”.

Hitler miał dwa modele polityki: jawnie, na cały świat, głosił walkę z komunizmem i Rosją o przestrzeń życiową dla Niemców na wschodzie Europy, a tajnie (tajne to było chyba tylko dla Becka, bo liczni inni wiedzieli o tym) – już od jesieni 1938 r. spiskował ze Stalinem i dopiero 23 VIII 1939 r. zaszkokował Polskę i świat układem p r z y j a ż n i między Niemcami a Rosją – arcykapłana faszystów z arcykapłanem komunizmu.

Stalin również miał dwa modele polityki: jawnie oraz „ideologicznie” głosił walkę z faszyzmem i Hitlerem, rokował z Zachodem o w s p ó l n ą walkę z agresją niemiecką, a tajnie – paktował z Hitlerem i 23 VIII 1939 r., dosłownie – w trakcie wielonarodowych rokowań p r z e c i w Hitlerowi, zawarł z tymże Hitlerem, w tejże Moskwie pakt o przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, o wspólnym z Hitlerem rozbiórce Polski, o okrojeniu Rumunii, o likwidacji Litwy oraz państw bałtyckich. Stalin nie miał skrupułów ideologicznych. Ro-

kowania z Hitlerem uznał za zbrodnię wobec Rosji dopiero na wiosnę r. 1945 i o „zbrodnię” tę oskarżył Polaków z „procesu szesnastu”, choć Polacy zbrodni tej nie popełnili. Polacy mogli i powinni byli „kartę niemiecką” rozegrać w latach trzydziestych. Wtedy nie uczynili tego, bo nie było wśród nich męża stanu na miarę Józefa Piłsudskiego, a w roku 1945 na to było już za późno...

Zachodnie państwa europejskie również miały dwa modele: jawnie, hałaśliwie, choć fałszywie (co ujawniło się znacznie później), zapewniły Polsce niepodległość, nienaruszalność granic, natychmiastową i skuteczną pomoc, a tajnie – rozmyślały się... A może od samego początku myślały inaczej i wolały zaczekać „na dalszy rozwój wypadków”. Dobrze pamiętamy, czym było dla Polski to „oczekiwanie”.

Józef Beck, wśród wyniosłego swego odosobnienia nie widział możliwości innej polityki i nie dostrzegał problemu: 24 marca, na wewnątrzministerialnej naradzie powiedział przecież: „to bardzo proste – będziemy się bić”. Zastanawiam się dziś, czy to naprawdę było bardzo proste? Czy którykolwiek rząd ma prawo – cały naród, z kobietami, starcami i dziećmi – rzucić do waiki zbrojnej, wiedząc, że naród ten nie ma szans odniesienia zwycięstwa i że staje wobec widma zagłady totalnej? Człowiek może być Don Kichotem. Beck mógł być Don Kichotem, choć nim nie został. Nie został on ani Mościcki. Po prostu, w wybranym przez siebie momencie uchylili się od walki, którą opuszczony naród toczył potem przez lata... Czy Polska musiała być Don Kichotem? Czyżby nie miała żadnej alternatywy?

W latach dwudziestych i trzydziestych, do czasu objęcia władzy przez Hitlera, Polska żyła w posępnym cieniu obu flirtujących ze sobą sąsiadów. Hitler radykalnie zmienił tę sytuację. Z cyniczną jasnością postawił przed Niemcami dwa główne cele polityczne: walka z międzynarodowym komunizmem oraz poszukiwanie dla Niemców przestrzeni życiowej na wschodzie, czyli po prostu – w Rosji. Wspólnie z Japonią stworzył w tym celu (25 XI 1936) Pakt Antykominternowski, skierowany głównie przeciw ZSRR. (6 XI 1937 r. przystąpiły doń Włochy, a później – szereg państw dalszych). Ta doniosła zmiana polityki niemieckiej spowodowała zmianę stosunku Niemiec do Polski: 2 V 1933 r. nastąpiło spotkanie Hitlera z polskim ambasadorem Wysockim, co zaraz poprawiło napięte stosunki polsko-niemieckie, a w dniu 26 I 1934 r. Polska i Niemcy podpisały dziesięcioletni pakt o nieagresji...

W polityce europejskiej, po raz drugi w XX w., zarysował się więc konflikt niemiecko-rosyjski. Był to – *mutatis mutandis* – konflikt gatunku tego samego i tej samej wymowy politycznej, co wcześniejszy ich konflikt z 1914. W 1914 – Polak Józef Piłsudski w lot zrozumiał sytuację: oto jest upragniona mickiewiczowska „Wielka Wojna Ludów”, na którą ujarzmieni Polacy czekali przez cały w. XIX. Wojna, która może i powinna doprowadzić do wyzwolenia Polski. Jako wódz słabiutkich Legionów Polskich, nie „namaszczony” przez nikogo na wodza ówczesnej „Polski Walczącej”, w imieniu Polski wszczął otwartą walkę zbrojną o jej wolność i niepodległość...

Piłsudski uczynił więc (6 VIII 1914) to, co wtedy było konieczne: wpisał na wokandę polityki światowej „sprawę polską”. Sprawę, która już potem z wokandy tej nie spadła. Walkę skierował przeciw Rosji, bo był to zaborca najgroźniejszy i najbardziej przez Polaków znienawidzony. Bo nadto – dla wojska polskiego, sformowanego, wyszkolonego i uzbrojonego (raczej licho!) – w Austrii, nic innego politycznie nie było możliwe. Wojnę przeciw Rosji prowadził we współdziałaniu z Austrią i Niemcami. Postąpił tak nie dlatego, by obu tych zaborców kochał albo wierzył w ich końcowe zwycięstwo: w t e d y niczego innego nie było można i nie należało robić, a p r z y s z ł o ś ć wróżyła „sprawie polskiej” wiele możliwości.

A teraz przypomnijmy sobie dokładnie: w listopadzie 1918 r. tajna, przeciwokupancka Polska Organizacja Wojskowa (POW), utworzona przez dalekowzrocznego Józefa Piłsudskiego w październiku 1914 r. i działająca w okupowanej Polsce przez cały okres wojny – ta Polska Organizacja Wojskowa rozbroiła pobitych ostatecznie Austriaków i Niemców i wspólnie z powstałym narodem wyzwoliła Polskę! Oto jest fakt historyczny. Jeszcze żyją na świecie niektórzy szczęśliwi jego współtwórcy.

Dzięki tamtej wojnie i w jej wyniku najpierw padła Rosja (pierwszy zaborca), do czego Legiony Polskie dołożyły swoją cegiełkę. Potem padły Niemcy i Austria (pozostali zaborcy) i Polacy również odebrali broń ich oddziałom w Polsce, walcząc tu i ówdzie z mężnymi Niemcami. Polska odzyskała niepodległość i 28 VI 1919 r. podpisała w Wersalu Traktat Pokoju jako jedno ze zwycięskich „mocarstw stowarzyszonych z głównymi mocarstwami sprzymierzonymi” p r z e c i w Niemcom, jakkolwiek rozpoczęła była tę wojnę od czynu zbrojnego p o s t r o n i e Niemiec...

Zapamiętajmy zwłaszcza godną podziwu wolte polityczną, rozegraną przez wstającą dopiero z grobu Polskę z lat 1914-1919. Na taką politykę, politykę Polakom dzisiejszym nie znaną, politykę rozsądną, elastyczną i konsekwentną – zdobyli się dziadowie nasi – legendarni Polacy tamtych, jakże trudnych czasów.

Historia est magistra vitae. Dlaczego nie znali jej Polacy dwudziestolecia? Dwudziestolecia wolności? W latach 1933-1939 trwał i nabrzmiewał konflikt w zasadzie taki sam i ci sami są przeciwnicy główni. Tylko teraz była jedna olbrzymia różnica in plus: teraz leżało między nimi 34-milionowe uzbrojone państwo polskie. Państwo wprawdzie słabsze od każdego z wielkich przeciwników, ale jednak na tyle wielkie i silne (dwumilionowa armia!), że przesądzało ponad wszelką wątpliwość o zwycięstwie t e g o, do kogo by się przyłączyło. Wszystko to uprawniało i zobowiązywało rząd polski do prowadzenia polityki czujnej, wyrachowanej, elastycznej, polityki z pozycji s i ł y. Tak jest – siły. Polska była „języczkiem u wagi”. Polska była tą siłą, która decydowała o zwycięstwie.

Na drogę takiej polityki wstąpił Józef Piłsudski, kiedy wiosną 1933 r. zlecił ambasadorowi Wysockiemu nawiązać rozmowy porozumiewawcze z Hit-

lerem. Rozmowy te, jak wiadomo, doprowadziły do polsko-niemieckiego 10-letniego paktu o nieagresji. Był to w międzywojennych stosunkach polsko-niemieckich zwrot zasadniczy. Polska osiągnęła wreszcie uregulowane pokojowe stosunki z obu skłóconymi sąsiadami, a jej zagrożenie stało się mniejsze i mniej prawdopodobne przez sam fakt istnienia dwu sąsiadów i dwu różnych możliwości. Polska osiągnęła po prostu rzadką w swej historii, a bardzo korzystną możliwość swobodnego wyboru między skłóconymi olbrzymami.

Ale Piłsudski w maju 1935 r. umarł i swej mądrości politycznej najwidoczniej nie przekazał nikomu, choć tak wielu powoływało się potem na jego testament. Mądrości Piłsudskiego nie odziedziczył gorliwy piłsudczyk Józef Beck i nie zrozumiał bezcennej wartości posiadanego atutu. Józef Beck, jak go oceniali ministrowie rumuńscy i inni, był po prostu zbyt zarozumiały i wielki. Nie próbował nawet żadnego manewru. Kiedy w latach 1933-1939 trzeba było z o b u sąsiadami rokować, kluczyć, grać, politykować, ustalać, co, za co, po co, kiedy, pokazywać delikatnie siłę Polski, która przecież – w owych latach, kiedy sąsiedzi dopiero się dozbrajali – była stosunkowo znaczna, Józef Beck okazał się olbrzymem wyniosłym, ale martwym. Wszystkie karty wyłożył na stół. Głośno i wyniośle, ale bardzo lekkomyślnie odżegnał się od jakiegokolwiek współpracy z jednym i drugim sąsiadem, pozbawiając się a priori wszelkich atutów. Dla o b u stał się niepotrzebny i obu teraz przeszkadzał. Więc 23 VIII 1939 r. szybko uzgodnili jego likwidację i p r z e c i w Polsce padli sobie w ramiona.

Hitler mógł już teraz uderzyć na Polskę mając pewność, że wschód Europy nie przeszkodzi mu w rozprawie z Polakami. A Zachód? Zachód długo będzie się namyślał.

I tak się we w r z e ś n i u roku 1939 stało...